

Ekundayo albo Droga



ANNA SZPAKOWSKA-KUJAWSKA

Anna Szpakowska-Kujawska

Ekundayo albo Droga

Wrocław 2018

[Kup książkę](#)

Spis treści

Od autorki	6	Z dziennika (luty 1978)	61
Chcę do Afryki (zapowiedź)	8	Zapiski z natury	64
Już go nie było	9	Z dziennika (luty 1978)	64
Teraz szykuję się do Afryki ja...	10	Nigeria uchyla drzwi	65
Afrykański przedsionek	12	Z dziennika (marzec 1978)	68
Z listu do rodziny (październik 1977)	15	Nowe możliwości	69
Baobab	16	Portret pani Adenyji	69
Kwiaty	16	Wystawa	70
Ogród Botaniczny	18	Otwarcie wystawy	71
Rubina	20	„Nigerian Herald”	72
Justyna	22	Muzeum w Esie	73
Shamim	23	Festiwal w Esie – błagalne ceremonie	74
Sandra	24	Religia Jorubów	74
Penny	26	Zapiski z drogi	75
Norma	26	Zapiski z miejsca upragnionego	77
Judi	27	Lot do Lagos	78
Życie codzienne w hotelu	29	Z dziennika (październik 1978)	78
Zambijczyk	31	I znowu początki	79
Szkoła pani Adenyji	34	Z dziennika (listopad-grudzień 1978)	80
Docieram do Afryki?	36	Mieszkanie na Fate Road	82
Z dziennika (listopad 1977)	37	Przyroda	83
Ojciec Dany	39	Z dziennika (styczeń 1979)	84
Aye Ekan	40	Z dziennika (luty 1979)	84
Rysowanie na misji	44	Bułgarzy	85
Z dziennika (grudzień 1977)	45	Z dziennika (luty 1979)	87
Sam – Profesorowa	45	Upał	87
Z dziennika (grudzień 1977)	47	Z dziennika (luty 1979)	87
Z listu do rodziny	49	Duchy lasu	89
Z listu do rodziny (grudzień 1978)	51	Patrick	89
Dosyć Ilorinu	52	Malaria	91
Z listu do synów (styczeń 1978)	52	Z dziennika (luty-marzec 1979)	92
Luźne zapiski	53	Argungu Fishing Festival	92
Mister Daniel i jego dom	55	Droga powrotna	94
Guffanti	56	Kontagora	95
Msza święta księdza Flavina	59	Egbe, szpital, rysowanie	96
Z dziennika (styczeń 1978)	60	Z dziennika (marzec 1979)	99
Jezioro Asa	61	Z dziennika (kwiecień 1979)	102
		Z dziennika (maj 1979)	103

Mecz piłki nożnej 103
 Z dziennika (maj 1979) 104
 Z zapisków 105
 Z dziennika (maj 1979) 106
 W mojej pracowni 106
 Z dziennika (maj-czerwiec 1979) 107
 Z dziennika (czerwiec-lipiec 1979) 108
 Z dziennika (lipiec 1979) 108
 Sąsiad 110
 Z dziennika (lipiec 1979) 113
 Zapiski 113
 Z dziennika (listopad 1979) 114
 Z dziennika (listopad-grudzień 1979) 115
 Portret ojca Mistera Daniela 117
 Uroczystości pogrzebowe, stypa 118
 Z dziennika (grudzień 1979) 120
 Z dziennika (styczeń 1980) 120
 Rysowanie w Egbe 121
 Ruch (w życiu i w głowie) 121
 Z dziennika (luty 1980) 123
 Zmiany u Macieja 124
 Z dziennika (luty 1980) 128
 Z listu do rodziny (marzec 1980) 129
 Z dziennika (marzec-kwiecień 1980) 132
 Jeszcze Shamim i Munir 133
 Lekcje rysunków 133
 Z dziennika (kwiecień 1980) 134
 Lokoja 135
 Z dziennika (maj 1980) 136
 Nowe mieszkanie 136
 Z dziennika (maj 1980) 139
 Z dziennika (maj-czerwiec 1980) 139
 Kalabasze 140
 Z dziennika (lipiec-czerwiec 1980) 141
 Łukasz 142
 Z dziennika (lipiec 1980) 142
 Syn 143
 Z dziennika (sierpień 1980) 143
 Love story w Ilorinie 144
 Zapiski 145
 Lot do Londynu 146
 Londyński szpital 146
 Z dziennika (październik 1980) 147
 College of Education 149
 Z dziennika (grudzień 1980) 152
 Z dziennika (styczeń 1981) 153
 Szkoci 154
 Wyprawa w poszukiwaniu Old Oyo Empire 156
 Zapiski (styczeń 1981 roku) 157
 Jezioro Asa 157
 Z dziennika (styczeń-kwiecień 1981) 158
 Znów Bułgarzy 160
 Z dziennika (maj 1981) 160
 Amerykanie 161
 Z dziennika (maj 1981) 164
 Czas dyplomów 166
 Z dziennika (czerwiec 1981) 167
 Dyplomy 168
 Z dziennika (czerwiec 1981) 168
 Auto 168
 Wyjazd Eagenów 169
 Party u Włochów 170
 Venita 170
 Nauka jazdy 171
 Z dziennika (czerwiec-lipiec 1981) 171
 Dalszy ciąg ilorińskich spraw miłosnych 172
 Ja 173
 Z dziennika (lipiec 1981) 173
 Z dziennika (lipiec-sierpień 1981) 174
 Wakacje – Togo, Ghana, Wybrzeże Kości Słoniowej 174
 College, Arvian, stabilizacja 192
 Mój samochód 195
 Marek, kolega syna 199

Z listu do synów (październik 1981) 199
 Z dziennika (październik 1981) 200
 Moja sztuka 201
 Z dziennika (listopad-październik 1981) 202
 Wieści z kraju 203
 Z dziennika (listopad-grudzień 1981) 203
 Wyjazd 203
 Z dziennika (styczeń 1982, Londyn) 207
 Z dziennika (styczeń 1982, Ilorin) 208
 Powrót 208
 Z dziennika (marzec 1982) 209
 College 209
 Z dziennika (luty-marzec 1982) 212
 Issak 216
 Z dziennika (kwiecień 1982) 222
 Na zboczach Kilimandżaro 224
 Tanzania 226
 Ngorongoro 228
 Koniec wyprawy 229
 Zapiski 230
 Z dziennika (maj 1982) 230
 Marcy i Herb, Omu-Aran 231
 Z dziennika (maj-czerwiec 1982) 234
 Mozart 235
 Z dziennika (czerwiec 1982) 236
 Wyjazd do Omu-Aran 237
 Z dziennika (czerwiec 1982) 237
 Inner Wheel 239
 Satie 240
 Biskup Ilorinu 241
 Z dziennika (lipiec 1982) 244
 Algieria 244
 Z dziennika (lipiec 1982) 245
 Z dziennika (sierpień 1982) 245
 Zapiski 246
 Z dziennika (wrzesień-październik 1982) 246
 Z „Nigerian Herald” 247
 Z dziennika (październik-listopad 1982) 248
 Przykazania nigeryjskie 249
 College 249
 Mister Ojo 250
 Pora sucha 251
 Z dziennika (listopad 1982) 253
 Kalabasze stanu wojennego 253
 Z dziennika (grudzień 1982) 254
 Lot na Sycylię 255
 Z dziennika (styczeń 1983) 255
 Ja 257
 Petra 258
 Isola Bella 260
 Z dziennika (luty 1983) 261
 College, nowe sprawy 261
 Z dziennika (marzec 1983) 262
 Z dziennika (kwiecień 1983) 263
 Z dziennika (maj 1983) 264
 Z dziennika (kwiecień 1983) 266
 Mój dzień powszedni 267
 Z dziennika (kwiecień 1983) 269
 Sahel 276
 Z dziennika (kwiecień 1983) 277
 Z dziennika (maj 1983) 277
 Z „Nigerian Herald” 280
 Z dziennika (czerwiec 1983) 280
 Bazary 280
 Bazar w Ilorinie 283
 Z dziennika (czerwiec 1983) 284
 Śmierci 286
 Z dziennika (lipiec 1983) 288
 Pożegnanie Arviana 289
 Z dziennika (lipiec 1983) 290
 Wyjazd do Algierii 290
 Oran 293
 Z dziennika (sierpień 1983) 294

Znów Nigeria 296
Isan 298
Doktor Janek 304
Z dziennika (październik-listopad 1983)
305
Toyota 306
Z dziennika (październik-grudzień 1983)
307
Nigeryjskie czary 307
Z dziennika (listopad-grudzień 1983) 308
Z dziennika (styczeń 1984) 309
Z dziennika (luty 1984) 310
Rysunki, kalabasze 311
Z dziennika (luty 1984) 312
Z dziennika (luty-marzec 1984) 313
Emmanuel 316
Znów malowanie ścian 317
Z dziennika (marzec 1984) 318
Z dziennika (kwiecień 1984) 318
Pożegnanie z Omu-Aran 319
Janusz 319
Z dziennika (marzec-kwiecień 1984) 319
Zachwyt 323
Wielkanoc 323
Ostatnie przykrości 324
Z dziennika (kwiecień-maj 1984) 324
Ostatnie dni 327
Z dziennika (maj 1984) 327
College 329
Z dziennika (maj 1984) 331
Wyjazd 334
Z dziennika (czerwiec 1984) 344
Crossing Sahara 344

Od autorki

To, że Świat jest w wiecznym ruchu, że nie ma powrotu do tej samej rzeki, do tej samej płynącej wody, w miarę starzenia się odczuwam coraz intensywniej. Próbując wrócić do zamkniętego dawno okresu życia, stoję przed problemem – próbą skojarzenia teraźniejszości z tym, co już daleko ode mnie. A przecież ja także podlegam przemianom.

Siedem lat żyłam w Nigerii. Wróciliśmy w 1984 roku. Siedem następnych lat trwało moje wewnętrzne dojrzewanie do pisania o Afryce. Samo pisanie także rozciągnęło się na wiele lat. Dało mi wspaniałą wewnętrzną przestrzeń, pełną myśli, kolorów, wspomnień wzmacniających twórcze siły i nadających życiu blask.

Gdy skończyłam opowieść – coś się i we mnie zakończyło. Pojęłam, że był to pierwszy i ostatni moment na spisanie afrykańskich doświadczeń. Przydały się robione na gorąco zapiski, listy, prowadzony okresowo dziennik – no i pamięć wzrokowa, która pomagała mi przywołać to, czego potrzebowałam. Teraz tamto życie jest tak daleko, jakby w jakiejś mgle, że niewiele prawdy miałoby siłę się przebić.

Jestem malarką.

Tworzenie jest dla mnie błyskiem zrozumienia czegoś w sobie, jest przygodą, wędrówką tropem własnych myśli.

Gdy czytam to, co kiedyś napisałam, zastanawiam się, co było naprawdę ważne w czasie tych siedmiu lat. Czy odkrywanie dla siebie innego kraju – będącego częścią moich marzeń o przygodzie, o Afryce? Czy poznawanie mieszkańców tego lądu, ich kultur? Poznawanie obejmujące i Czarnych, i Białych, mówiących tym samym angielskim, ale z różnymi akcentami: nigeryjskim, amerykańskim, egipskim, hinduskim, francuskim. Zawieranie przyjaźni trwających do teraz? Czy chłonięcie pejzażu sawanny, na której mieszkaliśmy, pustyni, Zatoki Gwinejskiej, pejzażu, za którego innością tęskniłam w Polsce?

Ciśnienie obcości (byłam tylko z mężem, reszta rodziny została w kraju) – ale także ciekawości i nadziei na COŚ, na co czekałam, COŚ, co musi się zdarzyć – oddziaływało na moją twórczość, zmieniało ją. Teraz to lepiej rozumiem. Stałam się wolna w tym, co robię. Odczuwałam dziwną, podniecającą obcość. Ta obcość, związana z odmiennym kolorem skóry, języka, kultury, zamożności – w ich oczach byłam bogatą mieszkanką mitycznej Europy – ta obcość spowodowała, że pozbyłam się własnych zniewoleń, że na swoją niewielką skalę wyzwoliłam się z nawyków, schematów, terminów, ambicji. Skalę wartości wyznaczały jedynie moje własne odczucia.

Lustrem stała się przyroda.

Zupełnie jak ona byłam nadpalona, połamana jak wysokie trawy w porze suchej. Wystarczyły pierwsze krople deszczu, by z laterytowej, czerwonej ziemi wyskakiwały drobne zielone

listki, które szybko stawały się silnymi, odpornymi na rozżarzone słońce liśćmi. Próby uprawy naszych polskich roślin kończyły się fiaskiem. Podnosiły się w pośpiechu ku palącemu słońcu, coraz wyższe, słabsze, cieńsze i... ginęły.

Te nigeryjskie liście stały się dla mnie symbolem vitalności tamtego świata. Zrozumiałam szansę, którą dało mi życie. Jej wykorzystanie zależy od tego, czy i jak się przystosuję do twardych warunków, w jakich się znalazłam. Musiałam skoncentrować się na tworzeniu grubej skorupy wokół swojego – jak się okazało – kruchego wnętrza, tak łatwego do zniszczenia.

W jakimś sensie nie wyrzekłam się swoich doświadczeń z Polski, ale jednak zaczynałam od zera. Punktem centralnym byłam ja i moje doznania – w Afryce odkryłam moją własną Afrykę.

Powoli upodobałam się do świata, który mnie otaczał. Byłam poskręcaną gałęzią, korzeniem, trawą przed lub po pożarach buszu. Śledziłam siłę odradzania się połamanych gałęzi, które – wypuszczając korzonki – tworzyły drzewa od nowa.

W jakimś sensie od nowa stwarzałam/tworzyłam siebie ucząc przez cztery lata w Kwara College of Education. Jednocześnie brałam lekcje poruszania się w tak obcym dla białej Polki tajemniczym świecie Czarności. Przekazywałam swoją wiedzę, bo tego ode mnie wymagano, ale uczenie perspektywy, proporcji było odbieraniem moim studentom autentyczności, budowaniem tożsamości zapożyczonych. Wzorem powinien być dla nich Delacroix, jego afrykańskie zainteresowania i tematy. Ja sama wciąż walczyłam o swoją własną prawdę, pracowałam nad kulturą indywidualizmu, oni tkwili w odczuciach tradycyjnie kolektywnych.

Był więc to czas sprawdzania sił zielonego listka – czy wybuja w niebo i zniknie, czy uodporni się i wypuści zalążki nowych, równie mocnych, wytrzymałych na żar tropiku.

Chcę do Afryki (zapowiedź)

Miałam sześć lat. Byłam w „kinie”. Siedziałam pod stołem w szkole mojej siostry i nie spuszczać oczu z ekranu, oglądałam, jak rozbijał się okręt, a człowiek nazwany Robinsonem Crusoe walczył z falami, które w końcu wyrzuciły go na brzeg. Leżał wyczerpany na piasku, a potem ożył, zaczął się rozglądać, szukać czegoś, wreszcie budować szałas z gałęzi. Obraz był czarno-biały od wielkiego słońca i gęstego cienia, a ja wychylałam się w różne strony, by zobaczyć migoczący film poprzez rozkołysane nogi i poruszające się głowy otaczających mnie dzieci. Było duszno, gorąco i tłoczno. Mdliło mnie. Gdy Robinson kończył układanie dachu z palmowych liści, a fala oceanu grzmotnęła jeszcze raz, połknięte ciastka podbiegły mi do gardła i już nic więcej nie oglądałam.

Na drugą część filmu moja siostra Marysia zgodziła się mnie zabrać pod takim warunkiem: „Gdyby Ance znowu było niedobrze, to jej nie odprowadzę do domu”. Palmy pochylały się na wietrze, piaski zawiewały, pojawił się Piętaszek, plaża świeciła białością. Wytrwałam do końca...

Następne spotkanie z tym co zawsze nazywałam „Afryką”, było parę lat później. Zapraǳnęłam zostać kapitanem okrętu. Ogarnęła mnie mania przepływania szalonych mórz, dryfowania na tarmoszonych przez fale statkach, przemierzania dzikich, rozświeųlonych słońcem plaż. W pokoju robiłam szałas z koca, wszystko wokół było wyspą otoczoną oceanem, stale

groziło mi niebezpieczeństwo ze strony skradających się tubylców...Wypatrywałam pomocy, machałam flagą z samego czubka palmy.

– Ratujcie! Jestem! Żyję! – wołałam.

Aż w końcu jednego dnia stołek, który stał na krześle, zachybotał się, a ja z nim. Ostatnią deską ratunku zdawał się być brzeg szafy, na której stał szklany klosz... Chwyciłam się go.

Miałam paskudnie rozciętą rękę. Długo bolało, ale w pamięci pozostało mi to, co widziałam wtedy oczami wyobraźni: fale oceanu, białe plaże, palmy na wietrze – po prostu moją Afrykę.

Właśnie skończyła się wojna, ta prawdziwa, z której nasze miasteczko było od miesięcy już wyłączone. Poszłam z gromadką z klasy na węgry. A może było to po lekcjach? Znaleźliśmy się na łąkach między Karczewem a Otwockiem. Koniec maja. Czerwiec? Niebo niebieskie, wysokie, zielone trawy. I kwiaty. Zrywając je, nagle znalazłam się na pagórkowatej, piaskowej przestrzeni. Wiał tu lekki wiatr i sypał drobinami piasku na pochylone kamienne tablice pokryte hebrajskimi literami. Zaskoczyła mnie nieoczekiwana inność tego miejsca. Było jak sen, w który po latach nie mogłam uwierzyć. Podobne do stąpnienia na drugą stronę świata... Zaistniało we mnie jak drogowskaz w mojej wiecznej nostalgii. Jak wyspa na oceanie. Wyspa? Z jasnymi piaskami unoszonymi przez wiatr. Z tajemniczym szyfrem napisów.

Miałam dziewiętnaście lat, byłam narzeczoną Macieja, który miał dwadzieścia jeden. Szliśmy ulicą Świdnicką we Wrocławiu. Plucha, szaruga. Ciemno i zimno.

– Maciej! Ja chcę do Afryki! – eksplodowałam.

Odtąd moje kaprysy, zmienności i chandry kwitowane były słowami:

– Aha, znowu chcesz do Afryki?

Chciałam. Wczytywałam się w opisy wiatrów zachodnich. Monsunów. Sztormów. Ciszey na morzu. Samotności. Przypód. Conradowskie tropiki, gdziekolwiek by się nie znajdowały, jakkolwiek by się nie nazywały, zawsze były moją Afryką. Afryką, która wydawała się nieosiągalna.

Dopiero gdy Maciej też zaczął chcieć, a oboje potrzebowaliśmy wyjazdu jak dopływu powietrza do płuc, gdy nasze małżeństwo dobiegało ćwierćwiecza, a synowie mogli się bez nas obyć – wtedy wszystko zaczęło się stawać możliwe. Decyzję ułatwiło nam samo życie ze swoimi kłopotami, które zamiast się zmniejszać, wciąż narastały. Wyjazd nie był już zachcianką – był deską ratunku. Czy taką jak podstępny brzeg mojej szafy?

Podjęliśmy pierwsze kroki w staraniach o wyjazd. Trzeba było czekać. Czekać na znak.

Na kierunek. Na czas. Idea wyjazdowa wciągała Macieja coraz bardziej. Gdzie mógł wyjechać? Bo to on miał szansę. Jako architekt. Jako mężczyzna. Życie i mnie nakazywało zdobywanie środków do życia, ale ja miałam przygotowanie głównie artystyczne, więc nie próbowałam nawet. Więc gdzie? Tam, gdzie go będą potrzebowali. Gdzie to może być? Może i w Afryce...

Wyobrażenia u nas działała: wybraliśmy się do ogrodu zoologicznego, tak jakby to właśnie miejsce mogło nam pomóc coś przewidzieć, zrozumieć coś z naszej przyszłości. Był jasny, wczesnowiosenny dzień. Wydawało się nam, że zwierzęta są na wolności, w słońcu, w trawach. Było nam dobrze – jakby otworzyły się drzwi do innych światów. Odprężeni, zaskoczyliśmy swoją obecnością przyjaciół. Opowiadaliśmy o swoim pobycie w zoo jak o safari w Kenii...

Czas leciał, a z nim przepływały pomysły na Irak, Libię. I jesienią chyba przyszła konkretna propozycja: Nigeria. Gdzie ona jest? O, tu, poniżej Nigru, Sahary. Pomiędzy Czadem, Kamerunem i Dahomejem. Zatoka Gwinejska („Śpiewają fale”...?). Wybrzeże Niewolnicze. A więc – Afryka. Jednak. Nie do wiary. O, licho!

Już go nie było

Maciej poleciał do Warszawy podpisać kontrakt. Sam. Był uporządkowany i milczący. Patrzyłam teraz na niego jak na mapę nieznanego lądu, który nie chce mi się odsłonić. Jak na skoczka stojącego na trampolinie. Do niego należał skok. Ja do tej wody wejść mogłam po schodkach...

No i skoczył! Gdy wrócił do domu i zadzwonił do drzwi, zobaczyłam ledwo trzymającego się na nogach faceta z rozpiętą kurtką, z przekrzywionym krawatem i na dodatek z dziwnym uśmiechem... Gdyby nie ten uśmiech, myślałabym, że jest chory lub ranny po wypadku

– przecież wrócił z lotniska samochodem, tak jak tam pojechał! A on był tylko pijaniusieńki. Odsunął mnie w przedpokoju na bok, rzucił kurtkę gdzie popadło i runął w sypialni na łóżko. Spał krótko, za chwilę otrzeźwiał, by mi pokazać ten podpisany kontrakt: *principal architect* w Ministerstwie Pracy i Transportu w Ilorinie.

Ilorin? Wciąż byliśmy we mgle. Gdzież znów jest ten Ilorin? Jest. Na mapie płaskawo, zielonkawo. Znaczący – sawanna. Trochę wyżej żółtawo – zaczynają się piaski. To Sahel. Jeszcze wyżej – Sahara. Poniżej, tam gdzie „fale miały śpiewać” – Zatoka Gwinejska, chyba jakieś paręset kilometrów od Ilorinu... Co oznacza *principal architect*? Ile ma dostawać pieniędzy? Co poza tym? Mieszkanie? Strona polska zapewnia... „transport zwłok do kraju”. Zawsze to coś.

Maciej pieczołowicie pakował potrzebne rzeczy do skrzyń. Dużo tego było. Dom na Sudeckiej zaczął się dzielić na dwa domy... Gdy nadeszły przymrozki, skrzynie, lodówka, auto kupione na przedpłatę (wiedzieliśmy, że tam nas na te rzeczy nie będzie stać) – wszystko zostało

Publikacja została przygotowana przez studentów Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierownictwem dr Ewy Jabłońskiej-Stefanowicz.

Redakcja

Maja Łuczyńska
Anna Misiak
Agata Junkier
Marta Krulak

Przygotowanie grafik

Monika Matyjak
Izabela Dachowska

Kontakt z autorką

Barbara Jędryszek
Błażej Kazimierski

Skład i łamanie

Agata Ceglarska
Marcin Kielan
Natalia Gałuszkiewicz

Kwestie prawne

Marzena Oleksiewicz
Anna Pol

Drugie wydanie przygotował zespół

Robert Andrzejewski
Michał Bartusiak
Patryk Bałajewicz
Anna Bezwerchna
Adrian Brzezicki
Joanna Gradek
Urszula Grzybowska
Agata Hrycaj
Monika Mosur
Magdalena Mytnik
Natalia Nowakowska
Paulina Orłowska
Joanna Ufnowska
Tomasz Wojdon
Katarzyna Solarz
Paulina Stawowy
Zuzanna Szewczyk
Aleksandra Szpak
Piotr Ślęzyk

Promocja

Angelika Chroboczek
Eliza Charęza
Martyna Nowicka
Monika Paluch
Patrycja Dąbrowska
Paweł Kuczek

Kontakt z autorką

Olha Orzhykhovska
Klaudia Korcz
Kaja Jurkowska

ISBN 978-83-950306-0-4